

Joanna Pociask-Karteczka

Zostańcie

2018 (1999)

przyjaźń

przyjaźń nie wymaga wyłączności jak miłość
w przyjaźnie nie obowiązuje dyplomacja
przyjaźń to kawiarnia bez wywieszki „chwilowo nieczynne”
przyjaźń to świat bez pojęć czas i miejsce
dawno – to lat temu pięć albo pięćdziesiąt
a za płotem – oznacza tyle samo co za oceanem
przyjaźń to telefon o trzeciej nad ranem
z powodu lub bez
przyjaźń to wdzięczność za słuszne zbesztanie
przyjaźń to poczucie wspólnoty z wędrówki do celu
choć różnymi drogami
przyjaźń...

każdy z nas

każdy z nas rozpoczął wspinaczkę ku słońcu
po schwytanym przez siebie promieniu
po swojemu jak kto potrafi
byle wyżej byle coraz bliżej słońca

i zdarzyło się tak
że cierpienie które przyszło
było większe niż na wypełnienie dnia i nocy
zabrakło sił
chwyciłam wasze ręce tym razem na przystanku bólu
bólu ze wzgardzonych rąk gładkich od ludwika
bólu ze wzgardzonych łez zostawionych na wielu kontynentach
bólu ze wzgardzonej krwi oddanej z radością nieoczekiwanego cudu
bólu ze wzgardzonych bioder ciągle odchudzanych dla zasady
bólu ze wzgardzonego wspólnego stołu

przystanęliśmy razem
i byliśmy razem
a potem wy wróciliście by iść dalej
ja wróciłam by zacząć od nowa
przemalowałam serce
znalazłam wolne miejsce na smutki
choć bywają dni że jest im za ciasno
wtedy zraszam i odświeżam im to miejsce łzami
a one myślą że to majowy deszcz

zostańcie ze mną
nie dla trosk moich
lecz dla wspólnej radości

dziewczyna o miedzianym blasku

dla Ireny Borowik

ty wiesz
dziewczyno o miedzianym blasku
jak rozmawiać z drzewami
i jak witać wiosnę
o każdej porze roku

dobrze znasz
dziewczyno o miedzianym blasku
tropy do wodopoju poszukiwane przez stada rączych gazeli
zabłąkanych na suchych równinach
u stóp Kilimandżaro

tamtego dnia
dziewczyno o miedzianym blasku
wypiłaś bardzo mocną kawę
porwał cię motyl kolorowy
do nieba
i zamiast powrotu
obudziłaś się na suchym piasku przeszłości
jeszcze pieszczącym nagie stopy

cichego wschodu słońca
na horyzoncie oczekiwań
dziewczyno o miedzianym blasku
nie przeocz

„Mała” dla pana Jerzego

Jerzemu Dynowskiemu

Cóż to za woda H₂O?
Z miną zmieszana pyta każdy.
Odpowiedź zna – wiadomo kto,
ktoś, kto osusza ją i waży.

Osuszać wodę? Toż to kpina!
Nikt nie uwierzy w to prowizorium!
Tak myśli każdy, kto nie był
u pana D. w laboratorium.

Tu coś bulgocze, tam paruje,
Tajemne dźwięki zewsząd słyhać.
W kącie coś szumi i wiruje...
Wchodzić? Nie wchodzić? Aż strach oddychać!

„Chwileczkę! Proszę tu nie wchodzić!
Lub wchodzić szybko i drzwi zamykać!
Jeśli chce pomóc przy eksykatorze,
Za dno uchwycić i mocno trzymać!

Czego tu szuka? Widzi, że ważę!
Nie ma w zakładzie roboty własnej?
Ja dzisiaj ważę próbki docenta!
Poza tym, nie ma jeszcze trzynastej!

Lepiej niech wyjdzie i wróci potem.
Przeszkolić mogę z miłą chęcią.
Muszę mieć jednak czas i ochotę.
Po naukę niech przyjdzie ze świeżą pamięcią.

O składach wody i jej cechach
Wiele jest bowiem wiedzy tajników
To, czy ja pić, czy wlać do kubła

Zależy bowiem od jej składników.

Nie każda woda wodzie równa.
W jednej siarczanów jest zbyt dużo,
Inna chlorkami jest przeżarta,
Ważne, by jonów + - było po równo”.

Tych nauk i tym podobnych
Każdy z nas pobrał ile mógł.
I smutno teraz, kiedy już
Te możliwości czas nam zmiotł.

Aby nie stracić chwil minionych,
Jest jeden dobry sposób na to.
Wystarczy bowiem w sercu trzymać
Co kiedyś przeżyć było warto.

wizyta Teresy

przyleciał dziś do mnie ptak
zarysował dziobem po niebie
zatrzepotał skrzydłem nad głową
i od razu
chce się pisać

życzenia dla Antoniego

Antoni – święty od porannego uśmiechu jak wróżba na cały dzień

Antoni – z pochyloną głową nad całowanymi dłońmi pań

Przy Tobie zawsze czujących się kobietami

Antoni – jedyny wśród Antonich marzący o gołąbkach w brukselce

Antoni – zniecierpliwiony nadmierną gadatliwością profesora X lub docenta Y

Antoni – zasapany już na pierwszym piętrze starego arsenału

lecz w czasie korzystnego biometu dopiero na trzecim

Antoni – dostojny w głębokiej zieleni powłóczystej togi (na razie bez soboli)

Antoni – zasobny w środki trwałe i nietrwałe

nigdy nie trwonione poza drugim domem czyli instytutem

Antoni – swojski w geograficznym swetrze dzierganym grubym ścięciem

Antoni NASZ – nie ustaj w pielgdrzymowaniu

kołysanka

Tyś ciało z mojego ciała lecz nie moje, Synku
Tyś moje wyczekiwanie na powicie Cię w pieluszki, Synku
Tyś moje troski o kaftanik ciepły,
gdym Cię w stajni przy żłobie tuliła, Synku
Tyś moje śpiewy do ukołysania
i uspokojenia paluszków Twoich drobnych, Synku
Tyś moje poranki i zadbanie o dobry początek dnia, Synku
Tyś moje utęsknienie za powrotem z placu zabaw
i powitaniem radosnym, Synku
Tyś moje zniecierpliwienie w oczekiwaniu
na znajomy szelest Twoich zmęczonych kroków, Synku
Tyś moja troska o wieczór pogodny przy lampce oliwnej, Synku
Tyś moje niepokoje w poszukiwaniu Cię
między pątnikami ciągnącymi do Jeruzalem, Synku
Tyś moje zadziwienie Twoimi naukami w świątyni, Synku
Tyś moje zawstydzenie, gdym się obawiała zeschnięte poletka
w szabas nawadniać, Synku
Tyś moja duma w Kanie wśród zebranych na weselu, Synku
Tyś mój podziw i niedowierzanie
w opowiadaniu Marii i Marty o Łazarzu, Synku
Tyś krew z mojej krwi lecz przelana nie dla mnie tylko, Synku

Tyś moje niespełnienie człowiecze dla matki niewiasty, Synku

Tyś
moje
Życie
i Twoje Życia oddawanie
Synku

dedykowane mojej Oleńce

Mamie

Ty mnie wyprawiałaś na wędrówki,
których nie zdążyłem ci wyjaśnić, Mamo...
I nie pytałaś, choć nie rozumiałaś...
i patrzyłaś za mną, nim zniknąłem ci z oczu...
Nie pytałaś kiedy wrócę, a czekałaś na mnie wieczorami
chleb wysychał od oczekiwania i nie starczyło drewna
do podtrzymania ognia
wieczera traciła nadzieję
a Ty zasypiałaś czasami w wychłodzonej chacie
Gdy w końcu przychodziłem - niewiastą Cię nazywałem...

Wiem, że nie taką mi koronę wymarzyłaś, Mamo...
Wiem, że nie takiej świty pragnęłaś dla mnie, Mamo
i nie tron na górze czaszki planowałaś, Mamo
czasu miałem tak mało, Mamo...
ale wiem że i tak mnie kochasz, Mamo...

dedykowane mojej Mamie

czternaście lat

czternaście lat to zbyt wiele
by wspólne słowa znaczyły tyle co znaczą
(czas odbiera słowom znaczenie)
czternaście lat to zbyt wiele
by dłonie złożone w uścisku zamknęły niezbędny na dzisiaj świat

czternaście lat to za mało by przeżyć wszystko co piękne
by powiedzieć wszystko co dobre
by przymknąć oczy na światło wspólnie zapalone
by zakończyć rachunki i szukać wyniku końcowego

więc
wyrzucimy daleko za burtę
zdarzenia niepotrzebne na dziś i na jutro
i spacerując
czekajmy na deszcz
który obmyje nasze dusze
z przeszłości

gdy odjeżdżam

gdy odjeżdżam
błogosław mnie swoim żegnającym wzrokiem

umacniaj mnie z odległości myśli samotnym porankiem
pospieszanym służbowymi telefonami
uświęcaj mnie myślami
docierającymi z południową bryzą
wiejącą od morza ku starej Uppsali

gdy powracam
przygarnij mnie
uśmiechem zwyczajnym
jak codzienność

moja rzeka o mętnej wodzie
ma teraz kręte koryto z nader spokojnym nurtem
zarzucam gęstą sieć
i wyławiam muł i glinę
z których lepię figurki i susze na słońcu
a potem maluję
piaszczę w swoich dłoniach dotykam
i ożywiam swoim oddechem i wzrokiem

co jakiś czas odwracam głowę i patrzę w tył
na rzekę przeszłości
kaskadę kryształowej wody

potem przychodzi deszcz
i rozpuszcza moje figurki
zostają tylko ich dusze które ostrożnie przemieszczam
do mojego serca

przychodzi słońce
i znów zarzucam sieć

nic nie tracisz
dając

i choćbyś sam zatrzaskał drzwi do swojego nieba
nie opuścisz przez to swych rajszych ogrodów

lecz jeśli odebrałbyś skrzydła aniołom
tylko dla siebie
byłbyś niczym

pozwól mi wrócić jeszcze raz
to mój wybór wolności
pod Twoim skrzydłem jest mój prawdziwy świat
i tylko tam mogę rozłożyć ramiona tak jak Ty
tam moja radość i mój smutek

moje wiersze

moje wiersze
wydłubane w korze egzotycznego drzewa
nieśmiało wprowadzam do moich szeleszczących spokojem myśli
i zapinam w kaftan bezpieczeństwa

sobotnia noc

sobotnia noc
bezląd myśli i pragnień
w magnetycznym polu snów i światła

w sobotnią noc
metalowe promienie ekranu
przenikają zmęczone powietrze
przenikają nasze żółte ciała
oplatają nasz mózg

dlatego nie patrzę na gwiazdy

jak długo

rozbity bardziej niż na pył
dzban wspomnień i skojarzeń
otula westchnieniami świty i zmierzchy

z promieni słońca zbudowany namiot
ukrywa myśli
które można wyłowić tylko siecią pajęczą

jak z ziaren piasku uczynić ziemię
po której da się twardo stąpać
jak z ułamków chwil
złożyć całe życie

jak myślą bez słowa i myślą bez kształtu
nakreślić szlak podróży w jedną stronę

jak cieniem uciszyć
trzepot skrzydeł spętanego ptaka
i szyją łabędzie odpędzić
rzekę łez ciepłych jak majowy deszcz

jak długo dotyk cienia
wystarczy
by oczy mieć szeroko otwarte

samotność

jesteś samotny
jeśli swoje myśli
posyłasz z kroplami deszczu
nie wiedząc ku jakiej rzece

jesteś samotny
jeśli zamykasz dzień
jak księgę tysiącletnią
nie wiedząc czy nazajutrz
sięgniesz po nią znowu

jesteś samotny
jeśli nie czekasz na świt popielaty od mgły
albo zmierz przyozdobiony purpurowożłotym światłem

jesteś samotny
jeśli wyruszasz w podróż
i opuszczasz powieki
nie oglądając się za siebie

jesteś samotny
jeśli...

czy jesteś

kolejki

w latach osiemdziesiątych
przynajmniej się wiedziało po co się stoi
taka wiedza znaczy bardzo dużo
były tematy do rozmów
było gwarno
były mosty spojrzeń

dziś cisza
każdy stoi i myśli
lepiej wiejska czy rzeszowska
a może jałowcowa lub podwędzana

dziś do ostatniej chwili nie wie się co dobre
dziś mało wiadomo

by zauważyć niebo nad sobą
wpierw musisz znaleźć je w sobie

usłyszała śpiew ptaka nocą
ach!
pewnie się zakochała
nie
niekoniecznie
po prostu odszukała ścieżkę do siebie

unikaj postanowień
dla własnej tylko satysfakcji
własna satysfakcja
jest bardzo żarłoczna
i wprost uwielbia pękać z przejedzenia

szczęście
to czasami cierpienie
z powodu cudzej niewdzięczności
za dar nieujawniony światu
i znany tylko Bogu

żądaj
ale
również
daj

kobieta
uwielbia
samotność
i potrafi być sama
ale nade wszystko kocha kochać
i być kochaną

spacer

przechadzam się między jedna myślą a drugą
potem między trzecią i czwartą
wracam do pierwszej i tak w koło
jestem zmęczona
bola mnie już nogi
to już tyle dni ten spacer
ile dni zostało

to wszystko dlatego

to wszystko dlatego
że dach nad moim sercem nie jest z blachy ani z dachówki
weszłam pod ten dach czterdzieści lat temu
tam było już rusztowanie z pajęczyny i sosnowych igieł
które pokryłam welonami mgieł zebranych w bieszczadzkich dolinach
wzmocniłam białymi piórkami z bocianich główek
i odnalezionym z dzieciństwa wołaniem wilgi

to wszystko dlatego
że dach nad moim sercem nie jest z blachy
ani z dachówki

a jeśli...

a jeśli... (II)

a jeśli łyży radości gromadzisz w kryształowej misie
i nawlekasz je jak perły na promienie słońca
wpadające przez pajęczynę świtu
do źrenic oczu nie gotowych jeszcze na spotkanie nowego dnia

i jeśli szukasz dotyku wiatru
chwytną ręką powietrze szybkie jak myśl

a w niepogodę
mgłę przytulasz do ciała
jak rozkosz świeżego prześcieradła białego jak obojętność

to znaczy
że ktoś odpłynął łodzią konieczności
na odległy brzeg wielkiego jeziora

i jest obecny
towarzyszeniem
i czeka na pomyślny wiatr
jak na głębokie westchnienie

i jeśli patrzysz w niebo
myśląc o ludziach
i patrzysz na ludzi
widząc Boga
to znaczy...

to znaczy że kochasz

Kochanie moje

rano kocham cię słowami prostymi
przy nieobecności twojej
zaplanowanej od początku

w południe
kocham cię sennym słońcem
i brakiem czasu na dokończenie porannej drzemki

wieczorem
kicam cię radością wolnego czasu
i rozmową z własnymi myślami
przed lustrem przeszłości niezapomnianej

a w międzyczasie moje kochanie
rozstaje się ze słowami
które i tak codziennie mają inne znaczenie

i moje kochanie
przenika z mojego ciała
do powietrza wokół mnie

i moje kochanie
ogarnia drzewa za oknem
rozmawiające z drobnym deszczem
opuszczającym bez tęsknoty chmury
w kolorze szwedzkiego błękitu

i moje kochanie
plącze się między słowami
po ścieżkach w kierunkach niedozwolonych
i zasypia zmęczone wędrówką
w szarości skandynawskiej nocy

pomóż mi

budujemy dom nocy smutnych od pośpiechu
pomóż mi znaleźć dom
bez dachu nad głową
i bez ścian czasu

nie potrafisz?
i ja nie potrafię

więc zamykam oczy
i patrzę poza słońce

po kąpieli pod wodospadem dobrych myśli
uniosłeś na rękach jak ważkę moje wilgotne ciało
ubrane w kropelki pocałunków
i przeniosłeś mnie ostrożnie przez progi do świata bez okien
a potem
skrzydła ważki odłożyłeś na stół
i pożegnaliśmy tęsknotę

czekanie na róże

zdążyłam otulić korzenie róż
pieszczotliwymi słowami życia
które zbierałam od Wielkiej Nocy
w koszu uplecionym z tęsknoty
to miały być nasze róże

ale ty wyrzuciłeś róże za płot
widocznie zakwitły nie w porę

moje usta ciepłe i głębokie
moje palce jak powój chwytliwe
kiedy znowu zaczynałam wierzyć
a potem się bać
twoich słów

mieliśmy nasz wspólny dzień
rozpoczęty pukaniem nieba w drewniane okno
upstrzony świergotem zbyt dużej ilości wróbli
nasza miłość wyspała nam cukier od porannej kawy
i wyszła na słońce
by płoszyć cień spod stojących przed domem świerków
a trawa cicho szeptała ostatnie śpiewy przed skoszeniem

nazajutrz chcieliśmy wziąć do rąk nasz wspólny dzień
na próżno
był już zanurzony w głębokiej studnie wspomnień

to się zdarzyło

swój żal podzieliłam na pół
tak jak dzieli się szczęście
lecz tak się złożyło
że nie znalazłam drugiego odbiorcy

i żal zamienił się w powietrze

nim na moje oczy zejdzie zmierzch

nim na moje oczy zejdzie zmierzch
usiądź ze mną w łagodnym słońcu jesieni
na którą już czekałam
gdy wiosny huczały roztopami
a wilgi w zagajniku wołały świtem dzień

moja jesień ma czerwień dostojnej jarzębiny
odgłos deszczu na parapecie i zapach suszonych śliwek
a powietrze jest w żółtych brązowych i bordowych liściach
leniwie spadających na moje zawsze niedorośnięte ciało

nim na moje oczy zejdzie zmierzch
posłuchaj ze mną zmęczonego świerszcza jesieni
w zapachu dymu z ziemniaczanych badyli i wędzonego tytoniu
poczekaj ze mną na noc z niebem zrzucającym zabłąkane okruchy kosmosu
podziwiane bez szeptanych już marzeń

nim na moje oczy zejdzie zmierzch
pomóż mi z moich srebrnych włosów
wyplątać babie lato
by je zachować dla poetów

powiedziałeś

powiedziałeś na zawsze
powiedziałeś nad życie

a jeśli zamienisz się w jastrzębia
który ślizga się na promieniach słońca
i przecina kręgami niebo

a jeśli zamienisz się w jastrzębia
a ja nadal pozostanę jak żdźbło
które można zrozumieć
rozmawiając z deszczem

pustynia

kiedy się patrzy
nie widząc
idzie razem trzymając się za ręce
ale osobno
kiedy mylą się rocznice i prezenty
a o zmroku nie schodzi wieczorna rosa słów
i coraz więcej chwil samotności
zaczynasz urządzać zdarzeniami z przeszłości
to tak właśnie rodzi się pustynia

a jeśli... (III)

a jeśli będziesz chciał odejść
postaraj się nie zapomnieć parasola
niczego
byś nie musiał wracać i widzieć mnie
ubranej w noc
trzymającą
bukiet
zasuszonych
pocałunków

była sobie raz królowna

królowna od dawna prosiła
by nie wkładano jej do złotej trumny
na desce ze świerka halnym wiatrem zwałonego położyła mówiła
i zawińcie mnie szczelnie w białe płótno
by dobrze przesłonić mi słońce i niebo z górami
abym wrócić się nie chciała

wolę królowny uszanowano
i złożono jej ciało na świerkowej desce
zaczęto szukać odpowiednich świec
ale żadne nie świeciły dość jasno
więc deskę z całunem wystawiono na słońce

królowna już leży tak jak od dawna prosiła
i myśli o ukochanym
który nosił jej serce przy swoim
na łańcuszku uplecionym z tęsknoty
rytm jego serca
stał się jej rytmem
i zapomniała o swoim oddechu
przyszędł upał
i jej serce stało się ciężarem

kochany oddał jej serce
lecz ona nie wiedziała co z nim zrobić
nie potrafiła żyć jednym sercem
i umarła

królowna przychodzi czasami do swojego zamku
i przygląda się dziecku które jej nie widzi
podaje mu piłkę i bawi się z nim
udaje
że nie zauważa
ukrytego w kącie
pękającego ze śmiechu
błazna

Ku najwyższej górze świata

Ku najwyższej górze świata (I)

dzieli nas tylko kilka a może kilkanaście godzin
to niewielka różnica w porównaniu z pieszą wędrówką od Kotliny Kaszmiru
lub karawaną słońi od dolin Shiwaliku

siedzę na skrzydle magicznego ptaka
pod niebem nigdy jeszcze tak rozległym
ty potrzebujesz jak nikt inny
nieba o kilku horyzontach

zanim spojrzę ku tobie zbyt wcześnie bo dopiero kończy się jedno niebo
widzę w dole inne góry rzucone rusztowo na pustynię unerwioną korytami suchych rzek

nie ma zachwyty na Morzem Arabskim kuszącym jak ciało lazuruwej ryby
a pakistańskie oazy podzielone ryzowymi poletkami jak plastry miodu
kryją życie nieważne dziś dla mnie

wyciągam szyję jak ptak
i spoglądam na indyjską ziemię zaproszoną żółto-ceglastym pyłem

z dolin Gangesu szła już duszna noc
tu powietrze pachnie suchymi wiatrami które posyłasz zimą
nim monsun od morza zakryje subkontynent chmurami życia

jeszcze tylko przelot do Katmandu
to tak jak skok na drugi brzeg ważnej rzeki
szkoda że w drodze do ciebie
mój świat kurczy się jak orzech
ale przecież dziś biegnę ku tobie
najwyższa góra świata

1998

Ku najwyższej górze świata (II) In the Kathmandu Valley

I found a deep valley
with a countless amount of houses
waiting for the holy rain
with a patience sacrificed by centuries

I found round-shaped clouds

hanging in the sky in the early morning
waiting for the wind
blowing them away
to the other sides of the world

I found green meadow-like fields
filled with tiny yellow flowers
looking toward the sun
with courageous opened eyes

I found a deep valley in my heart
going to the wide-spreading lake of uncertainty
with a lot of questions
waiting for the answers

1998

Ku najwyższej górze świata (III) Running to Sagarmatha

I was running to you
from the beginning of my life
crushing emerald-shining whites
and mixing them with a dry sand on my way

I was running to you
until I came here
to the Kathmandu Valley
a land of colorfully dressed people
stretching out a hand with a peaceful touch
a land of people speaking the best
the language of dark eyes full of sunset softness

I succeed to catch here some sparkles
rilling from the wise looking Buddha
and put them to my marvel-incrusted box
which I carry with no burden all my life

I was running to you
until I came here
where time hangs up in a voice of praying bells and mills
and I gave you an unexpected permission
on my running way:
wait for me
Sagarmatha

1998

Ku najwyższej górze świata (IV)

I came there
from a noisy and dusty street
and I had to wait
in a mysterious dark room
smoked with Eastern exotic incense
the floor was littered
with soft bamboo padding

at last a dark man sitting in front of me
had caught a foggy piece of silk
and uncovered a crystal ball
with a screen of my life

I saw a blue sky
in the crystal ball
and I saw YOU
touching the sky
with a palm of snow blowing clouds
tending with an everlasting missing
towards the always lonely Makalu

and it happened at last:
I could see you
with the eyes of a bird
only

1998

in the Andes

the valleys in these mountains
are too deep to see their bottom from the tops
my look is gliding down to a zone of cactuses
with patches of brown and red soil glimpsing here and there
my opened eyes can only hardly sweep this infinity

I feel too small to be a condor tending to its nest at a rocky shelf
I feel too small to be a llama grazing slowly the clumps of vegetation

but you can see the white fields of glaciers in the sky if you love
but you can see the depths of your soul if you are lonely

1996

w góry

pani w dziale socjalnym nazwała to sobotnio-niedzielnym wypoczynkiem w Zakopanem
nieadekwatność tych słów prawie zabolą
i chciałam krzyknąć na całe gardło jak panna roztropna
której zamiast kaganka dano do ręki zapalną
ale słowa nie przysły
ale słów nie znalazłam
spojrzałam tylko na moją duszę
ona zrozumiała

wyjechaliśmy w sobotni poranek
z domu na dziewiątym piętrze zawieszonym w srebrnoprzezroczystej mgle
jak przyjaciel gości często w naszej dolinie w listopadowy czas
zakopianka kusiła pustką więc Kraków szybko przestał istnieć
od Mogilan południe horyzontu zajaśniało żółtym światłem
to dobry znak
choć tak naprawdę – każdy kolor nieba zwiastuje u was niebo
trzeba jednak przyznać
że jasność przyciągała
a krowy przy szosie spokojne jak posągi z miedzi
zatrzymywały oczy na jeszcze zielonawych pastwiskach późnojesiennych

dolinę raby otwarliśmy jak księgę znaną nam na pamięć
mknąc w dół po południowym stoku
góra za górą zaczęły uciekać szybko lecz bez popłochu
nagle cieniem przysiadł się odcinek za Myślenicami
lasy stały się bliższe a szczyty bardziej odległe
dopiero Babia przypomniła nam o niebie
wyniesiona na mgłach jak na platynowym piedestale
stożkiem oderwanym od ziemi zawisła niepewnie między ziemią a powietrzem
kuszając niebo oślepiającym blaskiem
choć południowa pora była jeszcze daleka

długo zwlekałyście z pierwszymi zarysami
wreszcie zbocza przed Nowym Targiem były łaskawe
ledwo dostrzegalnymi konturami od strony Słowacji
to musiało wystarczyć na cały dzień w Mieście
ale już wami pachniało
już czekałyście
choć nadal nie wiedziałam
czym jesteście

gdy wyruszyliśmy z Miasta na południe równiną
zawsze zbyt rozległą i niecierpliwą
wieczór czaił się już za górą
nieśmiało zeszyłyście w dół pod ciężarem chmur rzuconych przez niebo od Węgier
i przygniecione białymi kłębammi trochę zmalowałyście

stałyście się bliższe
w Poroninie za mostem w wiecznym remoncie
złote promienie wyruszyły od Orawy ku waszym ciałom
skutym w srebrnych mroźnych pancerzach
i oniemiałyście w ich blasku
i wyrosłyście znowu ku niebu wielkością nieoczekiwaną

dom nieopodal Wielkiej Krokwi czekał obojętnie
otoczony świerkami posiwiałymi od szronu
ciepło nieprzerwane gwizdkiem saganu rozleniwiało
i stapało z drewnianymi ścianami pokoju
a skrzypiące schody nadzwyczaj nieirytująco gwarzyły a ciszą

w końcu noc zamknęła świat na odległość smreków za oknem
szukałam was na niebie i w ciemnościach
zapomniałam
że od dawna jesteście we mnie
choć nie wiem
czym jesteście

na polanie Stefka Mrugały w Gorcach

mijam szybko Kowaniec
drogą z wąskimi koleinami w śniegu tylko w jedną stronę
Stefek rzadko tu schodził ze swych polan
w lesie białym od oczekiwania
tyle ścieżek ku dolinom i zboczom
ta do Mrugały najbardziej wyslizgana
mijam smreki zmrożono lutym
bacówki uśpione jak niedźwiedzie
do Mrugały jeszcze kawałek lasu
jest coraz jaśniej wyżej i bliżej nieba
bo Stefek na polanach gorczańskich
niebo swe odnalazł

idę szukać śladów człowieka
idę na spotkanie z historią
pisaną wiatrem skałą i dłutem
wreszcie jest
pochyły kawał zbocza z twarzą zwróconą ku graniom
niebo zakończone tuż nad ziemią
otwarło się na krzyk komór gazowych – gwoździ i włóczni XX wieku

tu Mrugała opowiedział historię człowieka w pasiaku
człowieka w drutach kolczastych
człowieka z numerem 16 670

szukając śladów człowiek
znalazłam ślady Boga

i wiem też
szukając tu śladów Boga
znalazłabym człowieka

litania do gór

w was ukrycie i schowek przed światem
w was uporządkowanie szlaków ze znakami i bez
w was ukojenie i zasianie spokoju
w was stąpanie ociężałe poniżej piętra kosówki
w was burza z piorunami i ciężka droga ku szczytom
w was siła na zejście ku ludziom
w was doliny jak drzwi szeroko otwarte ku światu
w was pragnienie powrotu
w was myśli jak potoki wartkie
w was trwania

góry
moja modlitwo
która nie potrzebujesz słów

1996

ołtarz w Czernej

ołtarz w Czernej
jest pod sklepieniem nieba
przeciętego zakolami jastrzębich wędrówek

na ołtarzu w Czernej
jest niebo i ziemia
góry i doliny

w liturgii słowa
przemawia brzęczenie osy zabłąkanej nad wapienną półką
i szelest jaszczurki umykającej przed cieniem chwiejącej się leszczyny

do ołtarza w Czernej nie się bukiet polnych kwiatów
i tace z uśmiechem i troskami

zamiast organów słyhać piano szmeru źródlanej wody od św. Eliasza
i akordy wiatru w konarach buczyn lip i jarzębin

z ołtarza w Czernej
zabiera się twardość skały

1996

SPIS TREŚCI

ZOSTAŃCIE

Przyjaźń	6
Każdy z nas	8
Dziewczyna o miedzianym blasku	9
„Mała” dla pana Jerzego	11
<i>nie potrzeba mi...</i>	13
Wizyta Teresy	13
Życzenie dla Antoniego	14
Kołysanka	15
Mamie	17
Szymon z Cyreny	18
Michałowi	19
Czternaście lat	20
Gdy odjeżdżam, gdy powracam	21
<i>moja rzeka...</i>	22
<i>nic nie tracisz</i>	23
<i>pozwól mi wrócić...</i>	23
Moje wiersze	34
Sobotnia noc przed TV	24
Jak długo	25
Samotność	26
<i>w latach osiemdziesiątych</i>	27
<i>o! usłyszała śpiew...</i>	28
<i>unikaj postanowień</i>	28
<i>szczęście</i>	29
<i>żądaj</i>	29
<i>kobieta</i>	30
Spacer	30
To wszystko dlatego	31
<i>by zauważyć</i>	31

A JEŚLI

A jeśli... (II)	33
Moje kochanie	35
Pomóż mi	37
<i>po kąpielach...</i>	37
Czekanie na różę	38
<i>moje usta</i>	38
<i>mieliśmy nasz...</i>	39
To się zdarzyło...	39
Okруchy z pańskiego stołu	40
Nim na moje oczy...	41
Powiedziałeś	42
Pustynia	42
A jeśli... (III)	43
Była sobie raz królowna...	44
A jeśli... (I)	46

KU NAJWYŻSZEJ GÓRZE ŚWIATA

I. Ku najwyższej górze świata	49
II. In the Kathmandu valley	51
III. Runing to Sagarmatha	52
IV. It happened	53
In the Andes	54
W góry	55
Na polanie Stefka Mrugały w Gorcach	58
Litania do gór	60
Ołtarz w Czernej	61